

Doczekaliśmy się. Nasze miasto, a właściwie samorządowy miesięcznik „Nasze Katowice”, trafi już wkrótce do księgi rekordów Guinnessa. Przy stale spadającej liczbie mieszkańców nakład tego periodyku utrzymuje się na niezmiennym, astronomicznym poziomie ponad 150 tysięcy! Statystycznie 3 egzemplarze na jednego dorosłego czytelnika. Takiego nakładu nie powstydziałaby się ogólnopolska „Gazeta Wyborcza” czy inne dzienniki z trudem osiagające sprzedaż rzędu kilku, kilkunastu tysięcy.

Kiedy kilkanaście lat temu kończyłam dziennikarstwo, to opuszczałam mury mojej śląskiej **Alma Mater** z naiwnym przekonaniem, że bycie dziennikarzem, to rodzaj społecznej służby. Niedościągłym wzorem był dla mnie śp. red. **Michał Smolorz** – 10 stycznia minęło dziesięć lat, od kiedy nie ma Go wśród nas – po którego genialne teksty sięgam do dzisiaj. Gdyby żył, „pastwiłby się” i demaskował bezlitośnie takie wybryki kwazidziennikarskiej natury, jak bezpłatny informator miejski „Nasze Katowice”.

W Katowicach brakuje pieniędzy na wiele oddolnych przedsięwzięć i inicjatyw. Nie ma ich nawet na psie kupy – gratulujemy radnemu **Adamowi Skowronowi** znakomitego pomysłu sprzed kilku lat na akcję „Zbierzmy się do kupy” – bo zabrakło w kasie miasta paru tysięcy na zakup biodegradowalnych, jednorazowych worków, które jeszcze dwa lata temu służby miejskie wyładowały w specjalnych podajnikach zamontowanych przy koszach na psie odchody.

Okazuje się, że nigdy nie brakuje ich na nachalną samorządową propagandę, lukrowanie ponurej rzeczywistości i promocję dokonań lokalnych notabli, na co każdego miesiąca miejscy urzędnicy wydają lekką ręką dziesiątki tysięcy naszych ciężko wypracowanych podatków.

„Nasze Katowice” są tej bezmyślnej, bizantyjskiej rozrzutności najlepszym przykładem...